

Lirnik

Z rosyjskiego przełożył Piotr Mitzner

Siedziałem dziś w czytelni naszego Towarzystwa Dobroczynności¹ i czytałem, że poeta Piotrowski w swojej ostatniej książce nieprawdopodobnie zaakcentował jedno słowo, przy czym jedni go za to krytykowali, a inni go bronili – gdy nagle w przedpokoju otwarto się drzwi i zamknęły: ktoś wszedł i powiedział coś głośno, czego nie dosłyszałem, a potem dobiegła stamtąd cicha muzyka. Dźwięki były stłumione i dziwne, jakby bardzo daleko grała harmonia, a głos jej był niewyraźny. Później zdało mi się, że to nie harmonia, a instrument strunowy, ale nieznamy.

Wstałem od stołu, na którym ułożone w wachlarz leżały: „Wozroźdzenie”, „Russkij Głos”, „Za Swobodę!”, „Rul” i „Siewodnia”², i wyszedłem.

Właśnie dwaj prostaczkowie, którzy weszli do przedpokoju i wydawało się im, że nikogo nie ma w środku, zamierzali wyjść. Ubrani byli zwyczajnie: trochę po chłopsku, trochę w to, co pozostało po wojnie. Jeden, szary wiejski dziadek miał na sobie szynel cały w łatach i bez guzików, żołnierską papachę, na ramieniu biedną połataną torbę. Drugi ubrany był w wiejską wołokową odzież, a na plecach miał coś obwiniełego szmatką, co powinno być instrumentem muzycznym. Przedpokój w Towarzystwie jest niewielki, zastawiony wieszakami i nagle znaleźliśmy się całkiem blisko, twarzą w twarz.

– Co tam macie? – spytałem.

– Lirę – odparł młodszy.

Wtedy zrozumiałem, bo przypominałem sobie wszystko, co czytałem i słyszałem o starych lirnikach, wędrujących z kozacką legendą po polskich okrainach rosyjskich ziem.

Za dawnych dobrych czasów gromadzili się wokół nich ludzie, w milczeniu słuchając ich monotonna pieśń i płacząc, bo było tam o ich własnym, ruskim Bogu, o gorzkiej doli ludu, o Tatarach, o kozackich wyprawach i bitwach, słowem o tym, co każdemu było wtedy bliskie, a dziś odeszło w przeszłość wyparte przez nowe nieszczęścia i smutki.

Spojrzałem na człowieka, który do naszych czasów, czasów Ligi Narodów, Międzynarodówki i radia – przechował dawne ludowe natchnienie wzburzenia i cierpienia. Był ślepy. Ślepi byli też jego przodkowie, ale lira jego nie miała tej mocy, co niegdyś, i pieśń, jak widać, nie osiągała swego celu, jeśli zabrnął do miasta i szedł tak bez wyboru od domu do domu, dźwięcząc lirą i obojętnie proponując swój śpiew.

Zrobiło mi się go żal, poza tym nigdy jeszcze nie słyszałem lirnika. Zaprowadziłem go na ganek Towarzystwa. Tu siadłem na górnym schodku, posadziłem go obok i poprosiłem, by zagrał i zaśpiewał to, co zna.

¹ Russkoje Błogotworitielnoje Obszczestwo – Rosyjskie Towarzystwo Dobroczynności w Ostrogu.

² Tytuły rosyjskich gazet emigracyjnych.

Chociaż świeciło słońce, w powietrzu jeszcze nie czuło się wiosny i chłodny wiatr mierzwił włosy – czapkę zostawiłem w czytelni i nie chciało mi się po nią wracać, a on, uważając, że wykonuje świętą pracę, przed graniem zdjął z nabożeństwem papachę i nastroił lirę.

Dziadek, który był jego przewodnikiem, stał przed nim i wypłowiwałymi oczami patrzył w jeden punkt. Zaproponowałem mu, by usiadł, co uczynił, choć widać było, że od dawna ma już dość i śpiewu, i muzyki, że wszystko mu zobojętniało i myśli tylko o jednym, o tym, by odpocząć, uspokoić stare wyschnięte ciało, które dawno już samo siebie przeżyło, umęczone długim wędrowaniem po tej ziemi.

Lira wygląda jak duża, nieforemnie złożona gitara, dźwięk z niej wydobywa się przez potarcie strun drewnianą korbką, a różnicę dźwięków – klawiszami, zmieniającymi długość strun. Obracana ręcznie korbka, umieszczona jest tam, gdzie w gitarze znajduje się próg. Nie wiem, czy wszystkie liry dźwięczą tak słabo i biednie, ale myślę, że ta była wyjątkowo zniszczona i rozstrojona, jej pudło już nie wzmacniało dźwięków.

Śpiewak miał twarz ciemnoczerwoną i piegowatą, śpiewał z ciężką zadyszka, rude krzaczaste brwi wyrastały nad zamkniętymi powiekami.

Śpiewał tęskny motyw, z bylinną³ tęsknotą, monotonna szarpiąc struny, śpiewał o tym, jak to Tatarzy, gdy się zorientowali, że przeciw nim wyszła sama „Matka Boża”, postanowili się poddać i nie wojowały, a iść na kolanach do Poczajowa, i o tym, że najlepszą ochwiaroju za ruskiego Boga byli polegli Kozacy, a jeszcze o płaczu w tatarskiej niewoli za daleką ojczyznę. Usta tego prostego człowieka głośniły silniejszy niż badania historyczne dowód na jedność ruskiego narodu, kiedy śpiewał o ruskim nieszczęściu, o ruskiej sławie i o ruskiej wierze. A potem śpiewał o okrutnym życiu, o tym, że ludzie stali się dla siebie nawzajem gorsi od dzikich zwierząt, a gdzie się skryć biedakowi, któremu cóż pozostało, jak tylko chwalić Chrystusa, skoro wszyscy prześladowują Chrystusa, kiedy jako ubogi wędruje po ruskiej ziemi.

I z niewymowną radością, i ze zdumieniem poczułem oto, że to wszystko, co obojętnie przyjmowałem, czytając w studiach etnograficznych, ożywa przede mną i staje się zrozumiałe, i porusza, i niepokoi, a skamieniały bylinny motyw przemawia do mnie swoim pierwotnym mistycznym językiem. I ja, rosyjski inteligent przez wieki przybliżałem się do tego Kozaka, który niegdyś w bisurmańskiej niewoli tęsknił za tą samą smutną stepową ojczyznę.

I zapomniałem o studiach etnograficznych, i zapomniałem o złych słowach, które rozdzieliły mnie od moich braci, słowach, które lękały się mówić, że to, co samo siebie nazywało ruskim, teraz stało się obcym, bo ktoś nadał mu niedawno nic nieznaczącą nazwę okrainy starego królestwa polskiego. Tym samym zapomniałem, że od czasów, gdy powstawały te pierwotne pieśni, minęły wieki, i to, co niegdyś oddziaływało bezpośrednio, później stało się sztuką, i pojawiła się sztuka śpiewu, sztuka pisania wierszy, sztuka budowy instrumentów i sztuka gry na nich, a we wszystkich tych sztukach

³ Od: bylina. Byliny – rosyjskie i ukraińskie epickie pieśni ludowe.

bardzo ważne jest ponoć to, że Piotrowski postawił nieprawidłowy akcent, kiedy pisał wiersze o czymś obcym, z obcymi imionami i pod obcym tytułem Beatrycze... Zapomniałem o tym wszystkim, przeżywając razem z prostą pieśnią jej męki, smutki i nadzieję, bliską mojemu ruskiemu sercu, a serce moje, jak mi się teraz wydaje, nie pamiętało o tym wszystkim i może nawet nie wiedziało...

„Russkij Głos” (Lwów) 1929, nr 36

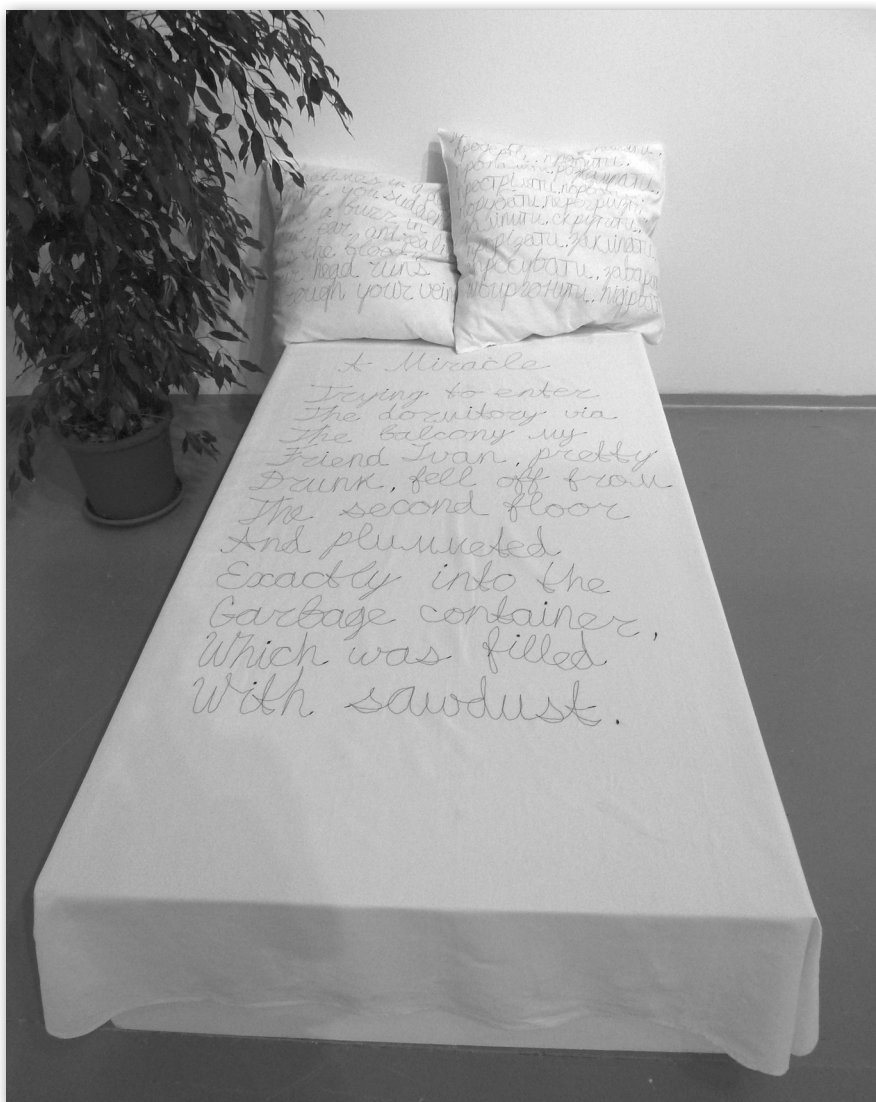
ANONIM

O tym jak Turcy napadli na Poczajowski Monaster

Z ukraińskiego przełożył Piotr Mitzner

Oj, weszła wieczorna zorza, nad Poczajowem stała.
Oj, wyszło tureckie wojsko, jak ta czarna chmara.
Turcy-Tatarzy bramy oblegali, klasztor zrujnowali,
Matkę Bożą Poczajowską pokonać chcieli.
Ojciec Żelizo z celi wychodzi i w te słowa zawoła:
– Oj, ratuj, Matko Boża, monaster już kona.
– Oj, nie płacz, nie płacz, ojczyńco Żelizo, monaster nie zginie.
Trzeba stanąć, cudu dokonać, monaster ratować.
Matka Boża na krzyżu stała, wszystkim cud okazała.
Kule zwracała, Turków zabijała, wejść im nie dawała.
Zobaczyli Turcy niewierni, że ona jest Matką Bożą.
Obiecali do Poczajowa daninę nosić wielką,
Obiecali a zaklinali: nie będziem już wojowali,
Tylko Matce Bożej zawsze ofiarę nosili.
Świecę z lśniącego wosku odlali, siedem par wołów przygnali,
Pod tę górę Poczajowską w monaster przywieźli.
Jakoż mnich stary miał sen, żeby tej świecy nie palić,
Bo ta świeca to wielka zdrada: zechce monaster rozwalić.
Wywieźć świecę na czyste pole, siekierami porąbać,
Kule-pociski na wsze strony po polu rozrzucić.
A przez samych Turków niedowiarków niestawa uczyniona,
W miejscu sławnym i pod Wiszniówką krew z piaskiem zmieszana.
A my, chrześcijanie, dobrzy ludzie, na Boga się zdajmy,
Matce Bożej Poczajowskiej zawsze się kłaniajmy.

Poliskij lirnyk. Tradycijni pisni zachidnogo Polisia, Kyiw 2004, s. 7.



A Miracle
Trying to enter
The dormitory via
The balcony my
Friend Ivan, pretty
Drunk, fell off from
The second floor
And plummeted
Exactly into the
Garbage container,
Which was filled
With sawdust.

Wołodymyr Kuzniecowa, *Cud*